

Przysyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena 25 groszy

# GŁOS PRAWDY

---

---

**TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY**

---

Adres Redakcji „Głosu Prawdy” Szpitalna 1 m. 3 II p; telefon 295-67.  
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 — 6.

Administracja czynna od 10 — 2 i od 4 — 6.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

---

Rok II.

WARSZAWA, DNIA 4 PAŹDZIERNIKA 1924.

Nr 56.

---

## W błędnem kole.

*„Das ist der Fluch der bösen Tat“.*

Napad bandy zbójckiej na pociąg pod Łunińcem zwrócił znów uwagę powszechną na Kresy. Zaalarmował rząd, prasę, społeczeństwo. Rozważa się od początku całokształt zagadnienia, jakim stała się nasza sytuacja we wschodnich dzielnicach państwa, szuka się znów sposobów, które tę sytuację naprawić by mogły. Szuka się ich niestety, jak od początku zresztą, w podręcznej apteczce administracyjnej, którą stosować umie byle felczer. Na głębszą djagnozę choroby nikt się nie puszcza, nikt nie próbuje dotrzeć do źródeł niemocy, nikt prawie nie obmyśla istotnie głębokiego planu wypowiedzenia jej zwycięskiej walki. Płytkość roztrząsań spowodowanych nowym „skandalem” kresowym jest wprost imponująca, lecz nic dziwnego, stoi ona zupełnie na poziomie obecnej myśli politycznej w Polsce. Myśl ta znajduje się już nie od dziś w zastoju. Została ona steroryzowana, stępiona, skrępowana przez naszą reakcję, przez tę ohydną zmowę obskurantyzmu i nacjonalizmu, zmowę, która jednym jedynym może pochwalić się zwycięstwem — zwycięstwem nad intelektem politycznym Polski.

Nigdy, przenigdy nie mieliśmy, stosunkowo przynajmniej, tylu głupich ludzi, nigdy tyle umysłów spaczonych do gruntu, nigdy tylu półmędrków, nie widzących dalej końca swego nosa. To produkt sześcioletnich owocnych wysiłków monopolizantów t. zw. polskich hasel „narodowych”. Niema co mówić —

w dobre hasła te dostały się ręce! Wszystko, co od kanonów szowinizmu odbiega, nazwano herezją, i inkwizycja, nad wszelkimi odszczepieństwem, mającym odwagę pojęć i wierzeń własnych, pastwi się bez przerwy. Osiągnęła ona bardzo wiele—tysiące ludzi zmusiła do milczenia lub pozbawiła ich możliwości czynu. To się odbija na traktowaniu wszystkich zagadnień naszego państwowego życia, to się odbija i na sprawie Kresów. Sprawie tej nikt dziś nie śmie spojrzeć prosto w oczy. Na lewicy w najlepszym razie ten i ów powie o niej półgębkiem część prawdy.

Bo i lewica polska, ucierpiawszy kilkakrotnie w walce, spokorniała i straciła dawną pewność siebie. Wysepką co raz żałośniejszą się staje w morzu endeckim. Co gorsza, by snadniej trafić do mas oglupionych, zapożycza się systematycznie w zakresie argumentów u swych przeciwników i poczyną się z nimi licytować na „polskość”. W wystąpieniach radykalizmu polskiego wprawne ucho chwyta niestety dobrze znane obmierzłe nutki nacjonalistyczne. Idzie o to widocznie, by choć za tę cenę wślizgnąć się tam, gdzie panuje wstecznicтво. Skutki metody tej, dającej się objaśnić tylko małością ludzi, są fatalne—zweżają one łożysko życia politycznego ostatecznie. Z niemi też w związku pozostaje bezsprzecznie fakt, iż problem Kresów nawet ze strony lewicy nie został oświetlony z całą jaskrawością.

A jednak tylko takie potraktowanie tego zagadnienia jest wogóle celowe i może być choć w części skuteczne. Każda inna metoda to dreptanie na miejscu, przemywanie ziejącej rany wodą i zapędzanie choroby co raz głębiej. Z małodusznością, oportunistem i tchórzostwem czas zerwać. Czas „zetrzeć mokrą ścierką poszminkowaną twarz prawdy” jak wyraził się przed laty Zola.

Był w Polsce jeden człowiek, który wiedział, rozumiał, z czym właściwie naród jego przyjąć może na terytorjum ziem wschodnich. Dla niego było jasne, że taki nędzarz, jakim byliśmy powstając ledwo sami z jarzma: zrujnowani, wyssani, pod każdym względem osłabieni przez wojnę, nie ma, nie może mieć nic nikomu do dania okrom chyba tylko... wolności. Z bogactw materialnych byliśmy najzupełniej wyzuci. Ten jeden skarb nieśliśmy—zdawało się—jak ongi w duszach i w sercach. I tym to jedynie skarbem mogliśmy i powinniśmy się byli podzielić niby Chlebem Pańskim z młodszymi i jeszcze uboższymi od siebie ludami. W tem była misja nasza dawna, stara, w tem—tradycja przeświećta, w tem—nowa racja stanu. Ach tak, wszystko to było, tylko, że zamiast Polski już była... Endecja, bo tak powinno być napisane dziś na mapie naszej. W tej Endecji, posępnej i głupiej krainie, ludzie o dawnej du-

szy polskiej — to mniejszość narodowa, mniejszość skopana i oplwana. O tem zapomniał, wywlekając z lamusu dziejów precudne, stare ideały, romantyk, utopista, szaleniec niepoprawny... Józef Piłsudski.

Ale, pomimo to, był on największym realistą... Wiedział, że Polska z początku ani rządzić dobrze nie potrafi, ani organizować chaosu, wiedział, że z pustej kabzy nie wyjmie na żadne odbudowy, że mając sama z sobą dość kłopotu, wśród innych plemion—mimo najlepszej woli — nie będzie w stanie odgrywać roli możliwego protektora. Więc tylko wyzwoliwszy je krwią swego żołnierza, stać się może najstarszym bratem pośród młodszych, najdoświadczeńszym przyjacielem, sojusznikiem i w ciężkiej chwili znów—obroncą. Do takiej roli byliśmy przygotowani jedynie, każda inna przerastała nasze siły państwowe i ekonomiczne w zupełności. Ale rola to była tak wdzięczna, tak szlachetna, tak wzniosła, że odegranie jej wszechstronne tylko mogło nam przynieść zyski.

Ktoż wie, cobyśmy dziś znaczyli w Europie, gdybyśmy rolę tę, siłą rzeczy narzucającą się nam zresztą, śmiało podjęli?! Gdybyśmy się nie oglądali na cudze rady, przyzwolenia, tylko szli własną drogą, drogą swych dziejowych przeznaczeń! Bo przeznaczeniem Polski było bezwątpienia stać się klamrą, skupiającą w bratnim zespole wszystkie te ludy, które los oswabadał z walącego się więzienia narodów—z więzów Rosji. Narodom tym podawszy rękę pomocną i postawiwszy je na nogi, jedną jeszcze tylko przysługę mogliśmy oddać istotnie: ziszczając w dawnych, starych jagiellońskich granicach wspinały program współczesnej ze swej formy i ducha—federacji. Już słyszę, jak na sam dźwięk tego znów głośno powiedzianego słowa wyją nacjonalistyczne szakale... Federacja to właśnie jedno z tych słów heretyckich, uznanych za bluźnierstwo antinarodowe. A jednak federacja i tylko federacja rozwiązać mogła sprawę ziem wschodnich, sprawę ludów, leżących między etnograficzną Polską i taką samą rdzenną Rosją.

To jedno rozwiązanie dogadzało naprawdę wszystkim. Polsce — bo uwalniało ją od obowiązków żandarma, do których nie posiada jak widać zdolności; młodym narodom wyzwolonym — bo dawało im punkt oparcia i politycznie najmożliwszą strukturę; całemu światu cywilizowanemu — bo stwarzało na Wschodzie wielką kooperację ludów, do której — kto wie — czy nie zgłosiliby się z czasem i nowi członkowie. Kooperacja ta mogła się stać istotnie progiem ekspansji moskiewskiej i bolszewickiej zarazem, i jednocześnie formułą, która przez wszystkie ligi narodów musiałaby z uznaniem być przyjętą i stawała się punktem wyjścia z wielu innych powikłań.

By w polityce wschodniej pójść tą dość jasno przez Piłsudskiego wskazaną drogą trzeba było mieć tylko trochę więcej wiary w siły duchowe Polski niż w polskich starostów,

polskich policjantów i polskich kolonizatorów, którzy wszyscy razem, jak wiemy, nie popisali się dotychczas. I trzeba było mieć zdrowe sumienie polityczne, nie powtarzać tylko perfidyjnie słów ongi świętych „za naszą wolność i waszą“, lecz dać im uczciwe i szczerze świadectwo... Do tego motłoch duchowy polski, psuty przez przewódców, nie był zdolny jednakże. Ani rachować sił, ani orjentować się w warunkach, ani realizować haseł szczytnych nie umiał. Propaganda obłędna „egoizmu narodowego“ dokonała swego: małol polski pragnął, gdzie tylko mógł: panować, władać, polonizować, rządzić. Takie to też i było, takie też to i jest polonizowanie i rządy. Od tego polonizowania co raz więcej wrogów przybywa polskości, a od tego rządzenia co raz większe przed państwowością polską na Kresach mnożą się trudności.

Ale to trudno — cała Polska zmówiła się niby, żeby zmarnować wszystkie swe najlepsze szanse: latyfundiści chcieli utrzymać majątki; księża — propagować w dalszym ciągu gdzie można katolicyzm i być wogóle „Kościołem panującym“; mieszczanie, kupcy i rzemieślnicy — dalej bojkotować żydów i samym wreszcie kiedyś zagarnąć ich zyski. Tym tak szczytnym dążeniom koncepcja federalistyczna nie odpowiadała. Jęły ją też zochydząć wszystkie *Dwugroszówki*, wielkie i małe, wprost bezecne, czy w toę jakiejś dostojności spówite. Począł się atak generalny na „mrzonki federacyjne“ i winowajcę ich, ówczesnego Naczelnika Państwa. I trzeba stwierdzić — przy tym ostatnim stanęła dziwnie szczupła garść zdolnych do obrony swych wierzeń i pojęć. Piłsudski musiał zdać sobie sprawę wreszcie, że ma przeciwko sobie rozbestwione tłumy, których sobkostwa i nierozumu nie przełamie. Z kierownika polityki państwowej staje on się też zwolna rozgorzonym co raz bardziej świadkiem decyzji i posunięć Sejmu pierwszego, tej emanacji polskiej ciasnoty myśli, dekadencji i psychozy.

Przychodzi wojna 1920 roku, niepowodzenie początkowe, a potem szereg zwycięstw tak świetnych jak wódz i żołnierz polski. Stają przed nami znowu możliwości olbrzymie, wszystko osiągnąć jeszcze można i naprawić wszystko, ale my wolimy zamknąć tę wielką kartę — traktatem ryskim. Skonfederowane stronnictwa Sejmu sprzedają tam wiekową misję narodu za miskę soczewicy: za śmieszny granicę Stanisława Grabskiego i za miliony złotych rubli, których nie otrzymamy nigdy. Tu się kończą wielkie wytyczne odrodzonej Polski, a zaczynają — małe. Atuty białoruski i ukraiński dostają się Sowietom, nam pozostają t. zw. Kresy Wschodnie, które rozum, sprzężystość, sprawność ekonomiczna i wzorowa administracja nasza wcielić mają i złączyć integralnie z całością państwa. Tęgo procesu i jego świetnego przebiegu od lat czterech smutnymi świadkami jesteśmy.

\* \* \*

## Lanckorona — Wierzchosławice.

Pisma donoszą, że w niedzielę w Wierzchosławicach odbył się zjazd celem uczczenia 35-lecia pracy posłów Bojki i Średniawskiego. Byłaby to zwykła wiadomość kronikarska, gdyby nie to, że na to święto rodzinne P. S. L. zjechał cały szereg wybitnych posłów narodowo-demokratycznych z posłem Janem Zamorskim na czele. Ta ostatnia bowiem okoliczność nadaje uroczystości znaczenie manifestacyjnego oświadczenia, że blok prawicowo-ludowy w Lanckoronie p. Hamerlinga zawarty, i któremu zawdzięczamy nieszczęsny rząd Witos'a, nie był jedynie krokiem doraźnym, taktycznym, lecz że trwa nadal, że stał się wytyczną polityczną i że spółka Chjeno-Piast jest już stałą zupełnie instytucją w naszym życiu parlamentarnym.

Lewica to wyraźne zaminifestowanie się może przyjąć jedynie z zadowoleniem.

Witos z woza, koniom lżej.

Jeżeli bowiem błąkały się jeszcze gdzie—niegdzie koncepcje skonsolidowania całego ruchu ludowego łącznie z klubem Witos'a, ze względu na nazwę i niedawne tradycje, to obecnie sytuacja już jest zupełnie jasna. Witos i stronnictwo jego należą do prawicy, są przybudówką narodowej demokracji, maskarada ich jako stronnictwa ludowego jest skończona i tak jak się należało, dojdliżarze obecnie są razem zupełnie wyraźnie z p. Kucharskim.

Natomiast niepokojącym jest co innego. Oficjalne zde-maskowanie się Witos'a oznacza, że spółka Chjeno-Piast kandyduje ponownie do władzy, że uważa za możliwe objęcie jej w tej chwili, inaczej bowiem niewątpliwie ze względu na swych wyborców Witos by się starał nadal utrzymywać fikcję swej ludowości. Zjazd w Wierzchosławicach jest zjazdem sztabu przed bitwą.

Otóż do wygrania tej bitwy, która się prawdopodobnie przede wszystkim w kuluarach Sejmowych rozegra, lewica dopuścić nie ma prawa. Zbyt ciężka jest sytuacja Polski w tej chwili byśmy bezkarnie na powtórzenie zeszłorocznego eksperymentu pozwolić sobie mogli.

*cep.*

## Czyżby polityka p. Ministra spraw wojskowych?

Sugestia mocnych słów z niesamowitą siłą narzuca się pamięci i trwa nieprzerwanie, szczególnie, jeśli wypowiadający je mąż pozostaje na arenie działalności publicznej i każdym krokiem lub posunięciem interpretuje je i treścią realną wypełnia.

Któż nie pamięta mocnych, bardzo mocnych słów wypowiedzianych na łamach *Polski Zbrajanej* przez generała Sikorskiego, względnie kogoś z jego bliskich przyjaciół anominowo działających i przeto odpowiedzialnością generała zasłoniętych, według których „dopiero z chwilą objęcia urzędu ministra spraw wojskowych przez gen. Sikorskiego korpus oficerski odetchnął z ulgą, uświadomiwszy sobie, że może pracować ideowo dla Polski, bez brania udziału w politycznych rozterkach i że Minister jest właśnie tym człowiekiem, który, zwróciwszy się do armji, odciął ją od walk wewnętrznych“.

Mimowoli pamięć powraca do „partyjnika“ gen. Sosnkowskiego, przy którym korpus oficerski oddychał, wedle tej koleżeńskiej oceny przeszłości, bez ulgi, ale który był systematycznie i prawidłowo atakowany w Sejmie przez krańce prawej i lewej stron Izby—i zestawia go z gen. Sikorskim, którego bezpartyjność zawiera najwidoczniej domieszkę jakiegoś gazu rozweselającego i podbijającego dlań serca mężów skrajnej prawicy. Jeżeli w tym zaszczytnym sukcesie dopomaga ministrowi jakaś tajemna magja, to w każdym bądź razie wydaje się być pewnem, iż w arkana jej wtajemniczeni są dość dokładnie nowi jego przyjaciele i pupile: gen. Pik, gen. Szpakowski, płk. Janczewski, płk. Armiński et consortes.

Świat zna pewien szczególnie gatunek ludzi za których więcej mówią ich bilety wizytowe, niż sami mogą powiedzieć o sobie. Do takich właśnie należą posiadacze tajemnic magji nowego systemu „oddychania z ulgą“ korpusu oficerskiego. Gdyby tylko biernie stali na widocznym miejscu u boku nowego „pana“, wystarczyliby zupełnie za sztyld dla jego „bezpartyjności“ i sprowadzenia jej do wspólnego mianownika z „umiarkowaniem“ stronnictw grubej ósemki.

Sytuacja nie przedstawia się wszakże tak idyllicznie — nowa konstelacja gwiazd wątpliwej wielkości, narazie osierocona przez naturalnego członka, chwilowo przebywającego w więzieniu, ppłk. Bielakowskiego, działa.

Dopóki to działanie szło w kierunku umacniania się nawzajem na zajętych okopach, lub sięgania nawet, jak gen. Pik, po nowe godności, zamiast, jakby należało, stanąć przed sądem za niesłychane pogwałcenie instytucji Sądu przez wprowadzenie na jej teren ohydnych tendencji politycznych; dopóki jednak smarowali własną skórę, czekało się cierpliwie, w przekonaniu, że nie może to być, aby gen. Sikorski nie przejrzał wreszcie charakteru i celów klikki, gasząc jej, w najwyższym stopniu demoralizującą, działalność i apetyty.

Z chwilą jednak gdy nie tylko zawiódł oczekiwania, lecz wprost przeciwnie, poddał się jej dyktandu, posuwając się do kroku tak niesłychanie zaślepionego i brutalnego jak zaoczne usunięcie ze stanowiska szefa okręgowego Sądu wojskowego tak wybitnego i powszechnie za bezstronność cenionego praw-

nika, jakim jest gen. Daniec — wszelka miara tolerancji dla słabości i cierpliwości została przekroczona.

Chcemy jeszcze wierzyć, że zaszło tu jakieś dziwne i niezrozumiałe, ale nieporozumienie, i że poruszona tym niezmiernie symptomatycznym krokiem opinia wojskowa i „cywilna” otrzymała szybką satysfakcję w postaci przywrócenia gen. Dańca na stanowisko, które przez 6 lat z wielkim pożytkiem dla armji zajmował.

W przeciwnym razie musielibyśmy w najżywotniejszym nterese zdrowia armji i w obronie zasady szacunku dla uczciwej pracy państwowej obnażyć kulisy panoszącego się w stosunkach wojskowych bezceremonjalnego partyjnictwa, wraz z całym arsenałem zawałających je brudów i pospolitego świństwa, w których mogła zrodzić się nie mało ważna dymisja gen. Dańca.

*W. Stpiczyński*

## **Rok 1920. \*)**

Czytelnik, który nigdy w życiu nie udzielał czasu sprawom wojskowym, gdy po raz pierwszy bierze do ręki fachowe studjum historyczne w tej dziedzinie uderzony zostaje stekiem nonsensów, jakie popełniali dowódcy, więksi i mniejsi, nieobliczalnością żołnierza, który dziś jeszcze jest bohaterem — jutro tchórzem, przypadkowością faktów rozstrzygających nieraz o losach całej kampanji.

I nic dziwnego. Kiedy w zaciszu gabinetu weźmie się do ręki dokumenty minionych bojów, gdy na mapie wykreśla linje zajmowane przez strony walczące oznaczając siły ich z największą dokładnością, gdy ponadto uprzytomni się sobie, jak łatwo rzuceniem jednej komendy (na placu ćwiczeń) cały oddział poruszyć, odwrócić dowolnie — człowiek nieraz powiada sobie, że umiałby znacznie mędrzej poprowadzić bitwę pod Marengo, albo Ljaojanem.

Niezmiernie pożyteczne są studia nad dziejami wojen, bo dają wiedzę (nie umiejętność!). Ale by ocenić pracę wodza, by zrozumieć naprawdę, że walczy on nie tylko z przeciwnikiem, ale z własną o nim ignorancją, trzeba, bardziej niż fachowców krytyków, czytać tych wodzów spowiedzi, ich relacje poznawać, ich ujęcia sprawy rozumieć, bo wtedy poznaje się wobec czego stawał i zawsze będzie stawać kierownik akcji bojowej.

A tego przeciwnika swego, ten splot warunków z którymi walczyć trzeba na wojnie określa Piłsudski za Napoleonem jako „réalité des choses”.

\*) JÓZEF PIŁSUDSKI: *Rok 1920*. „Ignis” 1924

*Réalité des choses* — świat cały — wszystko co staje przeciw mojej woli, wszystko, co kępuje moją moc, co hamuje mój czyn, co jest jego terenem. Jakże szalona jest rozciągłość tego pojęcia!

*Réalité des choses* jest w samej duszy osoby działającej. To jej słabość, to jej niezdecydowanie, to lęk przed odpowiedzialnością, to nieznamość sił przeciwnych. *Réalité des choses* jest wokoło osoby wodza. To jego najbliżsi współpracownicy, ich psychika, ich wzajemne współzawodnictwo lub współdziałanie, ich umiejętność, wykszolenie, wiara. A dalej: to stan całego wojska i granica jego używalności, to stan całej społeczności, która na wojsko to działa. I jeszcze dalej—to teren i jeszcze dalej—nieprzyjaciel. To splot zwikłany przez psychikę milionów, historję stuleci, geografję, pory roku, ekonomję i t. d. i t. d., to siła nieomal kosmiczna, w której dla jednostki, dla jej woli nieomal że brak miejsca.

Jak opanować to wszystko?

\* \* \*

Krytyczna rozprawa Piłsudskiego jest poprzedzona dziełem p. Tuchaczewskiego, wodza sił sowieckich, które w roku 1920 dążyły „za Wisłę”. P. Tuchaczewski ze zrozumiałą lubością omawia swe powodzenia: „uderzenia taranowe” i pochód naprzód „druzgocący”, „rozpylający” armję polską. Piłsudski przechodzi do porządku dziennego nad chępliwością autora lekko, z odzieniem niesmaku zaznaczając „publicystyczne” ozdoby dziełka. Ale z dużym naciskiem omawia te ustępy książki adwersarza, które wykazują, że sugestja jego własnej myśli nie tylko przyćmiewała wodzowi rosyjskiemu rzeczywistość w chwili działania, lecz trwała i w chwili pisania książki.

*Réalité des choses*, pozwalając p. Tuchaczewskiemu zwyciężyć, sprawiała, że zwycięstwa te szły ku niemu zupełnie innemi drogami niż on przypuszczał. P. Tuchaczewski marzył o „taranowem” uderzeniu, a zwyciężał obejściem prawego skrzydła. I to nie w jednej bitwie, nie w jednym spotkaniu, lecz w ciągu całego swego pochodu na zachód, pochodu prowadzonego z niepospolitą wolą i energją, godną znakomitego wodza.

Ale swoje zadanie rozumie i rozumiał Wódz Naczelny Polaków jako ujęcie rozporządzalnych elementów owej *réalité des choses* w kleszcze własnej woli i zdruzgotanie niemi elementów wrogich.

Poezja daje walczącym dwie alternatywy: śmierć albo zwycięstwo. Prądzyński w nieśmiertelnem swem dziele o roku 1830—31-ym ośmiela wodzów do czynu, zapewniając, że w razie pomyłki jest zawsze droga do rehabilitacji—przez śmierć. Ale Napoleon pod Waterloo miał nieszczęście doświadczyć, że kula dla niego jeszcze nie została ulana. Piłsudski, snąc przeniknął całą straszną treść tego doświadczenia. Poetyckie alternatywy



zastąpił mu kategorię imperatyw: zwyciężyć! *Réalité des choses* jest mocniejsza od wszystkich pomysłów, od najgenialniejszych rozumowych konstrukcji — jest zawsze słabsza od woli, skoro się wolę wyzwoli. Tak mawiał Komendant Główny Strzelca, gdy gotował do boju młodzież, gdy jej dusze hartował. Tak powiada dziś Wódz Naczelny po sprawdzeniu własnych teorii w życiu

Książka Piłsudskiego to cudownie napisany hymn pochwalny na cześć ludzkiej woli. I tu jej ogromne znaczenie wychowawcze pozawojskowe — tu jej doniosłość pedagogiczno-społeczna. Tu jej nieprzemyślany urok, niepozwalający na chwilę odarwać się od tych kart, rozwijających przed nami potężny dramat, od którego wyniku zależały losy dwóch państw, 150 milionów ludzi.

Cudowna książka!

O jej znaczeniu narodowym pomówimy następnym razem.

A. Uziembło.

## Ustawa o organizacji najwyższych władz wojskowych w czasie pokoju.

*Doświadczenia ostatniej wojny, jak również szczególnie niekorzystne geograficzne położenie państwa — wysuwają na czoło zagadnień stanu dzieła należytej organizacji siły zbrojnej Rzeczypospolitej w czasie pokoju pod kątem widzenia potrzeb wojny, której oczywiście nikt w Polsce nie pragnie, ale też i pragnieniem pokoju nie usunie jej możliwości.*

*Ustawa o organizacji naczelnych władz wojskowych ma na celu organizację dowodzenia armją w czasie pokoju i wojny, a więc uzgodnienie tych dwóch zasadniczo różnych problemów w ten sposób, aby przejście z jednego stanu do drugiego: od pokoju do wojny odbywało się bez wstrząsów, t. j. aby domniemany naczelną wódz w czasie wojny, w dobie pokoju kierował temi działaniami pracy wojskowej, które stanowić będą podstawę jego pracy wojennej.*

*Winy więc być mu podporządkowane zagadnienia: operacyjne, organizacji aparatu dowodzenia wraz z obsadą poszczególnych dowództw, oraz należyty wpływ na wyszkolenie armji, od szeregowca do generała broni.*

*Z drugiej strony, organizacja armji domaga się od góry do dołu przede wszystkim całkowitej jasności. Nie może w niej nigdzie pozostać cienia wątpliwości, ani tem więcej dwoistości: zależności i przełożenia, bowiem stan taki nie może urodzić nic prócz anarchji, pochłaniającej zdolność bojową armji szybciej od najłżejszego nieprzyjaciela.*

*W jakim stopniu ustawa wniesiona do łaski marszałkowskiej odpowiada tym potrzebom?*

*Spółczesność nie może się uchylić od poważnego wzięcia udziału w odpowiedzi na to pytanie, którą w ostatecznej formie mają dać ciała parlamentarne. Dlatego też, zanim przystąpimy do omówienia tej ustawy, podajemy ją naszym czytelnikom in extenso, podkreślając w tekście ustępy wymagające szczególnego przemyślenia z punktu widzenia logiki zasad, wypowiedzianych powyżej.*

## TYTUŁ I.

**Prezydent Rzeczypospolitej.**

*Art. 1.* Prezydent Rzeczypospolitej jest najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych Państwa, czuwa nad przygotowaniem obrony Państwa i zapewnieniem zdolności bojowej armji, a w szczególności:

1) zwołuje z własnej inicjatywy lub na wniosek Prezesa Rady Ministrów, Ministra Spraw Wojsk., względnie Generalnego Inspektora Wojsk Radę Obrony Państwa i kieruje jej obradami;

2) mianuje Generalnego Inspektora Wojsk Szefa. Sztabu General., Szefa Administracji Armji, Szefa Korpusu Kontrolerów i Naczelnego Prokuratora Wojskowego na wniosek Rady Ministrów, przedstawiony przez Ministra Spraw Wojskowych;

3) na bezpośredni wniosek Ministra Spraw Wojskowych:

a) nadaje pierwszy stopień oficerski oraz dalszy przy awansach;

b) przenosi oficerów do rezerwy i w stan spoczynku, i odwrotnie;

c) mianuje na stanowiska dowódców pułków i równorzędnych i wyższe;

4) wykonywa prawo darowania i złagodzenia kary, oraz darowania skutków zasądzenia karno-sądowego w poszczególnych wypadkach w stosunku do osób, podlegających sądownictwu wojskowemu.

## TYTUŁ II.

**Rada Obrony Państwa.**

*Art. 2.* Dla rozpatrywania zagadnień zasadniczych, dotyczących obrony Państwa, przygotowania mobilizacji całego Narodu na wypadek wojny, skoordynowania w tym kierunku działalności właściwych ministrów i uzgodnienia dobrowolnej akcji społeczeństwa z akcją Rządu, ustanawia się Radę Obrony Państwa, obradującą pod przewodnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej.

*Art. 3.* W skład Rady Obrony Państwa wchodzi jako członkowie: Prezes Rady Ministrów, Minister Spraw Wewnętrznych, Min. Spr. Zagranicznych, Min. Spr. Wojskowych, Min. Skarbu, Min. Przemysłu i Handlu, Min. Kolei, Generalny Inspektor Wojsk i Szef. Sztabu Generalnego.

O ile Prezydent Rzeczypospolitej uzna, że przedmiot obrad dotyczy zakresu działania innych Ministrów, biorą oni takie udział w Radzie Obrony Państwa — jako członkowie. Na posiedzenie Rady Obr. Państwa za zgodą Prezydenta Rzeczypospolitej mogą być powoływani rzeczoznawcy wojskowi i cywilni.

*Art. 4.* Radę Obrony Państwa zwołuje Prezydent Rzeczypospolitej w miarę potrzeby, nie mniej wszakże niż dwa razy w roku.

*Art. 5.* Uchwały Rady Obrony Państwa, które Prezydent Rzeczypospolitej przekazuje do wykonania Prezesowi Rady Ministrów, stanowią ogólne dyrektywy dla Rządu i obowiązują Ministrów biorących udział w ich stanowieniu. Protokoły posiedzeń Rady Obrony Państwa prowadzi Szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej, podpisuje Prezes Rady Ministrów.

## TYTUŁ III.

**Minister Spraw Wojskowych.**

*Art. 6.* Minister Spraw Wojskowych jest w czasie pokoju i wojny naczelną władzą we wszelkich sprawach kierownictwa wojskowego, oraz dowódcą sił zbrojnych państwa w czasie pokoju.

*Art. 7.* Minister Spraw Wojskowych urzeczywistnia swe zadania przez Generalnego Inspektora Wojsk, Inspektorów Armji, Inspektorów Broni, Inspektora Szkół, Radę Wojenną i Ministerstwo Spraw Wojskowych.

W skład Ministerstwa Spraw Wojskowych wchodzi: Sztab Generalny, Szefostwo Administracji, Korpus Kontrolerów, Departamenty oraz Kierownictwo Marynarki Wojennej. Inne składowe części Ministerstwa Spraw Wojskowych, oraz jego szczegółową organizację określi rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej, wydane na wniosek Rady Ministrów. Poza-tem normy, regulujące szczegółowo zakres czynności wyższych organów wojskowych na podstawie niniejszej ustawy ustala Prezydent Rzeczypospolitej rozkazami, wydawanymi na wniosek Ministra Spraw Wojskowych.

#### TYTUŁ IV.

### Rada Wojenna.

*Art. 8.* Rada Wojenna jest organem doradczym Ministra Spraw Wojskowych, który zasięga jej zdania we wszystkich sprawach, dotyczących zasad organizacji, mobilizacji, zaopatrzenia, uzbrojenia i wyszkolenia armji, a także w sprawach dotyczących fortyfikacji i przemysłu wojennego. Poza-tem Rada Wojenna wydaje opinię o dylokacji i planie koncentracji wojsk, oraz opiniuje listę kandydatów dla obsadzenia wyższych stanowisk na podstawie list kwalifikacyjnych, które rozpatruje od pułkownika wzy-ż.

*Art. 9.* Przewodniczącym Rady Wojennej jest Minister Spraw Wojskowych, a w skład jej wchodzi: Generalny Inspektor Wojsk, jako stały zastępca przewodniczącego, Szef Sztabu Generalnego, Inspektorowie Armji, Inspektorowie Broni, Inspektor Szkół, Szef Administracji Armji, oraz dwaj generałowie powołani przez Min. Spr. Wojsk. na przeciąg jednego roku jako członkowie.

W posiedzeniach Rady Wojennej mogą brać udział rzeczoznawcy techniczni, powoływani każdorazowo przez Ministra Spraw Wojskowych.

Sekretarjat Rady Wojennej prowadzi jeden z zastępców Szefa Sztabu Generalnego.

*Art. 10.* Radę Wojenną zwołuje Min. Spr. Wojsk. z własnej inicjatywy, lub na wniosek Generalnego Inspektora Wojsk, o ile zachodzi tego potrzeba, w każdym razie nie mniej niż 4 razy do roku.

Jeżeli Prezydent Rzeczypospolitej jest obecny na posiedzeniu Rady Wojennej, bierze w niej również udział Prezes Rady Ministrów.

#### TYTUŁ V.

### Generalny Inspektor Wojsk.

*Art. 11.* Dla zabezpieczenia ciągłości prac nad przygotowaniem obrony Państwa i utrzymaniem zdolności bojowej armji, ustanawia się Generalnego Inspektora Wojsk, którym jest generał mianowany przez Prezydenta Rzeczypospolitej na wniosek Rady Ministrów, przedstawiony przez Ministra Spraw Wojskowych, jako bezpośredniego jego przełożonego.

*Art. 12.* Generalny Inspektor Wojsk daje Szefowi Sztabu Generalnego ogólne dyrektywy odnośnie planów operacyjnych.

Stawia wnioski na obsadę wyższych dowództw na wypadek mobilizacji, kwalifikuje generałów, opiniuje obsadę pokojową stanowisk od dowódców pułku włącznie wzy-ż, kieruje wyszkoleniem wyższych dowództw, oraz wykonywa, za pośrednictwem Szefa Sztabu Generalnego zwierzchni nadzór nad Wyższą Szkołą Wojenną.

We wszystkich sprawach zasadniczych, dotyczących przygotowania obrony Państwa, wzy-ż projekty zarządzeń Szefa Sztabu Generalnego przed przedłożeniem ich Ministrowi Spraw Wojskowych, oraz przedkłada sprawozdania Radzie Obrony Państwa.

*Art. 13.* Generalny Inspektor Wojsk wykonywa bezpośrednio lub pośrednio przez Inspektorów Armji inspekcję całej armji, pracuje z nimi zadania, czekające ich z chwilą wybuchu wojny, organizuje i kieruje grammi wojennymi i manewrami armji.

## TYTUŁ VI.

**Inspektorowie Broni, Inspektor Szkół, Inspektorowie Armji.**

*Art. 14.* Inspektorowie Broni i Inspektor Szkół podlegają bezpośrednio Ministrowi Spraw Wojskowych, a Inspektorowie Armji pośrednio przez Generalnego Inspektora Wojsk, któremu podlegają w jego zakresie działania.

## TYTUŁ VII.

**Szef Sztabu Generalnego.**

*Art. 15.* Szef Sztabu Generalnego podlega bezpośrednio Ministrowi Spraw Wojskowych. Kieruje on pracami Sztabu Generalnego, podejmując je na podstawie rozkazów Ministra Spraw Wojskowych, dyrektyw Generalnego Inspektora Wojsk i z własnej inicjatywy

*Art. 16.* Szef Sztabu Generalnego jest stałym zastępcą Ministra Spraw Wojskowych w sprawach związanych z dowodzeniem armji w czasie pokoju w ramach ustalonych przez Min. Spr. Wojsk.

## TYTUŁ VIII.

**Szef Administracji Armji.**

*Art. 17.* Szef Administracji Armji polega bezpośrednio Ministrowi Spraw Wojskowych i kieruje z ramienia Ministra administracją armji.

*Art. 18.* Szef Administracji Armji zastępuje w zasadzie Ministra Spraw Wojsk. wobec Sejmu i w Rządzie, za wszystkie jednak z tem zastępstwem związane jego czynności jest odpowiedzialny Minister Spr. Wojsk.

## TYTUŁ IX.

**Szef Korpusu Kontrolerów.**

*Art. 19.* Szef Korpusu Kontrolerów podlega bezpośrednio Ministrowi Spr. Wojsk. Kieruje on pracami Korpusu Kontrolerów, który wykonywa z ramienia Ministra Spr. Wojsk. kontrolę całokształtu Administracji Armji.

**Tupet gen. Zagórskiego.**

Omawiając w № 44 naszego pisma sprawę T-wa „Frankopol” stwierdziliśmy iż „Szefem departamentu X Przemysłu w M. S. Wojsk. jest gen. W. Zagórski, członek zarządu Frankopolu”.

Wkrótce po opublikowaniu wspomnianego artykułu gen. Zagórski został przeniesiony na stanowisko szefa departamentu Lotnictwa, co oczywiście pogorszyło sprawę. Daliśmy temu wyraz w artykule p. t. „Nowy szef lotnictwa wojskowego” (*Głos Prawdy* № 52).

Gen. Zagórski poczuł się dotknięty na honorze pierwszą naszą o sobie wzmianką, i jak to mieliśmy możność przekonać się, wystąpił do władzy prokuratorskiej z piśmienną skargą na redaktora *Głosu*, domagając się pociągnięcia go do odpowiedzialności sądowej za „przestępstwo „równoznaczne z oszczerstwem”. Nie mogąc znaleźć jasnego wytlómaczenia charakteru

wyrządzonej mu krzywdy, gen. Zagórski skonstruował następującą bizantyjską architektonikę swej skargi: ponieważ obowiązujące rozkazy wojskowe zabraniają oficerom brania udziału w zarządach towarzystw handlowych i przemysłowych, przeto posadzenie, że generał dopuścił się złamania tego rozkazu jest dlań krzywdą, równoznaczną z oszczerstwem.

Konstrukcja tej skargi potwierdza nasze poprzednie przekonanie o gen. Zagórskim, że jest on człowiekiem zręcznym i umie odwracać, jak się to mówi, kota ogonem.

„Frankopol“, niezwłocznie po zorganizowaniu się i wystąpieniu do działalności, t. j. targów z M. S. Wojskowych o kontrakty, ogłosił w urzędowym *Monitorze* i innych pismach skład osobowy zarządu i rady spółki.

Otóż i w zarządzie i w radzie nazwisko gen. Zagórskiego jaśniało niezatartą wyrazistością drukowanych głosek i nigdy wymazywane w drodze odwołań nie było — nawet po bohater-skim jego przejściu ze stanu pracowitego spoczynku do czynnej służby wojskowej, w marcu 1923 r.

Zwracamy raz jeszcze uwagę, że powód obrazy — nasza wzmianka, ukazała się dnia *12 lipca 1924 r.*

A dopiero dn. *18 lipca 1924 r.* w № 209 *Polski Zbrojnej* znajdujemy komunikat oficjalny M. S. Wojsk., który stwierdza: „Piastowana przez gen. Zagórskiego, szefa Dep. X godność członka Zarządu Tow. Frankopol była chwilowo (styl!!) i to w czasie, kiedy gen. Zagórski znajdował się po za wojskiem. Z chwilą powołania gen. Zagórskiego w marcu 1923 przez ówczesnego ministra spraw wojskowych gen. Sosnkowskiego (trzeba dodać: na własną prośbę gen. Zagórskiego — *P. R.*), z rezerwy armji (do której gen. Zagórski przeszedł w okresie ciężkiej w armji pracy, również na własną prośbę — *P. R.*) do stanu czynnego, gen. Zagórski, zgodnie z przepisami wojskowymi wystąpił z zarządu, składając piastowaną godność, pozbywając się równocześnie wszelkich udziałów, wiążących go ze wspomnianem Towarzystwem“.

Jednocześnie w tejże *Polsce Zbrojnej* Frankopol ogłosił listę swych władz z opuszczeniem nazwiska generała.

Na to jednak trzeba było dopiero naszego wystąpienia i półtora roku czasu, gdyż z własnej inicjatywy ani zainteresowany, ani Frankopol z naturalnym i koniecznym komunikatem nie wystąpili.

Trzeba rozporządzać znaczną dozą tupetu, aby w tych warunkach występować z pretensjami do osób, które z tego celowego, czy mimowolnego zaniedbania wyciągają logiczne wnioski i polecają je uwadze najwyższej instancji w Rzeczypospolitej — opinji publicznej.

Nie sądziliśmy aby skrzyżowanie z nami szpady przed tym forum przyniosło gen. Zagórskiemu chwałę i laurowe wieńce.

w. s.

## Powiadają, że...

Jeden z najzasłużeńszych organizatorów sądownictwa wojskowego, szeroko znany i ceniony szef Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie, gen. Daniec, został — jak wiadomo — nagle usunięty z tego stanowiska.

Powiadają, że dymisję swą gen. Daniec zawdzięcza sprzeciwowi, jaki okazał w swoim czasie w sprawie umorzenia sprawy „Strażnicy”, rzekomej organizacji oficerów, pozostającej jakoby pod przewodnictwem gen. Sikorskiego.

\* \* \*

Powiadają również, że dezawuowany wielokrotnie i dokumentalnie przez *Myśl Niepodległą*, osławiony również skądinąd, gen. Pik awansował z szefa departamentu sprawiedliwości na stanowisko przewodniczącego Najwyższego sądu wojskowego, dzięki wpływom „Strażnicy”, w której gen. Pik piastuje, rzekomo, wysoką godność.

## Niemcy w Polsce o położeniu państwa.

(*Pommereller Tageblatt* — № 217).

„Kto w ciągu tych dni obserwuje prądy polityczne, mające wpływ na rozwój republiki, musi zwątpić, czy uda się zrobić z Polski państwo z uregulowanymi stosunkami wewnętrznymi i silnie zabezpieczone na zewnątrz. Wszystkie siły się rozbiegają. P. Kierski ma słuszną, że mniejszości nie są zadowolone z państwa. Trudno jednak wymagać, by przyjacielem był ktoś, kogo ciągle klujemy z tyłu szpilkami. Wśród Ukraińców i Białorusinów panuje ruch. Nikt z nas nie chce stanąć z nimi na jednej platformie, gdy urządzają zamachy, powstania i rzucają bomby... Zbliżone do prawicy koła wołają o Trybunał Stanu; Skrzyński ma być postawiony w stan oskarżenia... Taka propaganda przeciwko zamiarom rządu jest więcej niż zła, bo głupia; wykazuje nam ona całą ograniczoność i krótkowzroczność nacjonalistycznych urabiaczy opinii. Niezadowolone ludów wschodnich, gospodarczy upadek G. Śląska, podnoszenie wielokrotnie sprawy korytarza (gdańskiego *P. R.*) — wytworzyły w świecie o Polsce opinię, którą należy zwalczać silną propagandą. P. Skrzyński rozumiał to i umiał urabiać w Genewie opinię, że cały naród polski, nie sam rząd tylko, stara się pójść na rękę mniejszościom. W ciągu niewielu dni zdążono zasadniczo obalić tę dobrą opinię. Protesty prasy polskiej nie przebrzmiały bez echa w całym świecie, a zwłaszcza w Genewie i postawią w niemilem świetle ministra, który zamierzał uprawiać mądrą politykę“.

## Przesunięcia w społeczeństwie białoruskiem.

(*Hromadzki Hotos* — № 24).

Stwierdzając, że dotychczas w społeczeństwie białoruskiem istniała jedna partja polityczna, a mianowicie: białoruskich socjal-rewolucjonistów, rządząca się po dyktatorsku, *Hromadzki Hotos* komunikuje: „Długi czas było tak: że inteligencja białoruska musiała myśleć pod dyktando kierowników białoruskiej myśli politycznej (t. j. socjal-rewol.). Ale z czasem część inteligencji poszła po swej własnej drodze. I oto ze szpalt prasy

białoruskiej poczęły się łąć po wyborach pomyje na głowy rodaków, wczorajszych współpracowników. Ale i ta chwila jest już za nami. Obecnie wśród części inteligencji ustalilo się mocne polityczne i socjalne stanowisko, które doprowadziło do stworzenia nowej „Białoruskiej Partji Demokratycznej”, stojącej na gruncie demokracji. Partja ta jest lojalna wobec Polski i, opierając się na konstytucji polskiej, postanowiła stanowczo walczyć o swe prawa polityczne i socjalne”.

## Kler wszędzie jednaki.

Niepowodzenie polskie w ostatnich wyborach do parlamentu na Śląsku Opolskim, wyrażające się w stracie uzyskanych głosów w porównaniu z pierwszymi wyborami, tak tłómaczą wychodzące w Opolu *Nowiny Codzienne*:

„Gdy przypatrzmy się, na jakie straszliwe próby wystawiona była w ostatnich dniach i godzinach przed wyborami dusza wyborcy górnośląskiego, to zobaczymy całą nieszczęsną tragedję stosunków, w jakich żyje lud górnośląski i znaleźmy jądro przyczyny i tego ostatniego bolesnego doświadczenia. Już podczas akcji przedwyborczej wskazaliśmy na podstępna metodę walki, jaką prowadziło centrum przeciw Polskiej Partji Ludowej. Im bliżej było wyborów, tem przewrotniejszych używało centrum argumentów przeciwko naszej partji. Na 36 godzin przed wyborami wydało szereg księży centrowych niesłychaną w swej treści odezwę wymierzoną głównie przeciw Polskiej Partji Ludowej. Nie poprzestano jednak na tem centrum i oto w sam dzień wyborów poszczególni księża centrowi z ambon wymierzili nowe ciosy przeciwko naszej partji. W swej okrutnej przewrotności nie zawahali się centrowi księża wyzyskać modlitewnego nastroju pobożnych tłumów polskich. Z kazalnicy padały słowa zestawiające Polską Partję Ludową z komunistami, odmawiając naszej partji charakteru katolickiego, odciągającego lud od głosowania na „Polską Partję Ludową”. List ks. kardynała Bertrama był w niesłychany sposób nadużyty do agitacji przeciw naszej partji. Gdy się pamięta o tem, że za głosowanie na socjalistów i komunistów księża zagrozili odmówieniem rozgrzeszenia i gdy partję naszą zestawiono z temi właśnie partjami, na których głosowanie poczytano za grzech śmiertelny, to możemy wyobrazić sobie straszną rozterkę duchową wielu z naszych wyborców. Nasza akcja uświadamiająca mimo wszelkie czynione wysiłki nie mogła dotrzeć wszędzie, a tam, gdzie docierała, była paraliżowana przez systematyczną a przewrotną akcję centrowców”.

W którąkolwiek stronę zwrócić oczy na politykę kleru, wszędzie uderza destrukcyjna, potworna jego rola. Czy w tym oto obrazku, gdzie ksiądz niemiecki przygniatał Polaka na kolana przed niemiecką urną wyborczą ciężarem boskiego majestatu, którego pod stropem świątyni jest urzędowym wyobraźnikiem i tłumaczem; czy to u nas, gdy podczas wyborów kler siał burzę w łonie polskiego społeczeństwa rzucając anatemy religijne na głowy swych współwyznawców, lecz przeciwników politycznych; czy to w codziennych stosunkach rozpalając płomień nienawiści i pogardy dla obcoplemiennych obywateli polskich wyznań niekatolickich: wczoraj w Rosji, dziś w Polsce, Niemczech czy Francji — kler kroczył i kroczy na czele najciemniejszych instynktów rozfanatyzowanych mas, usiłując cofnąć rozpędzone koło historii ludzkości.

Na podłość i szantaż, jakiego dopuścili się w tym wypadku księża niemieccy, jest tylko jedna odpowiedź, udz elona przez *Nowiny Codzienne*, które rozważania swoje kończą następującemi słowy:

„Upływający czas godzi w nas ciosami, ale równocześnie jest naszym sprzymierzeńcem. Jesteśmy bogatsi o nowe wielkie doświadczenie, do którego nauki zastosujemy dalszą pracę i jej metody. Pójdziemy z tą pracą na nowo w lud, budując uparcie cegłę po cegle. Te wierne sze-

regi naszych polskich wyborców, które wytrwały przy sztandarze mimo wszelkie zatrute, bijące w nich strzały, będą naszą kadrami uświadomionych obywateli. Liczba tej kadry wystarcza do podjęcia roboty nad odrodzeniem. Wątpiących i słabych nauczy wiele sam czas, otworzy im oczy, uczyni bardziej dostępnymi na argumenty prawdy i sprawiedliwości, ukaże im fałsz i obłudę wrogów, wykaże słuszność sprawy polskiej na Górnym Śląsku. Lud górnośląski jeszcze się nie obudził, ale przyjdzie czas jego odrodzonej siły narodowej, bo naród jest nieśmiertelny, naród może mieć chwile słabości i upadku, ale zginąć nie może. Idea polska odżyje w ludzie górnośląskim i powoła go do nowego życia“.

## „DROGA”

MIESIĘCZNIK

pod redakcją **ADAMA SKWARCZYŃSKIEGO**

**Jest organem pracy umysłowej dla budowania Nowej Polski.**

Wobec kryzysu obecnych stronnictw szuka nowych metod organizowania się politycznego i społecznego. Zamieszcza artykuły z dziedziny: ideologii narodowej i społecznej, polityki, zagadnień gospodarczych, oświatowo-kulturalnych, literackich i artystycznych. Prowadzi stale przeglądy dziedzin powyższych.

Prenumerata kwartalna 5 zł. roczna 20 zł.

Numery okazowe na żądanie.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Szpitalna 12 m 29  
tel. 175-34. Konto P. K. O. 518.

**Administracja prosi P. P. Prenumeratorów o uregulowanie należności za kwartał IV-ty.**

**Treść № 56-go:** W błędnem kole — \*\* Lanckorona — Wierzchosławice — *cep.* Czyżby polityka p. Ministra Spraw Wojskowych? — *W. Stpiczyński.* Rok 1920 — *A. Uziembło.* Ustawa o organizacji najwyższych władz wojskowych w czasie pokoju. Tupet gen. Zagórskiego — *w. s.* Powiadają, że... Niemcy w Polsce o położeniu państwa. Przesunięcia w społeczeństwie białoruskiem. Kler wszędzie jednak.

**Warunki prenumeraty:** Prenumerata miesięcznie **1 złoty**, kwartalnie **3 złote**. Zagranicą kwartalnie **5 złotych**.

Konto czekowe w Pocztovej Kasie Oszczędności Nr. **3288**.

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpiczyński.**

Zakł. Graf. „DRUKARNIA BANKOWA”, Moniuszki 11.